



Józef Czekalski zginął od strzału prosto w serce

Róża i Józef Czekalscy z córką Aliną mieszkali naprzeciw kopalni Wujek, w starym familonku przy Wincentego Pola. Skromnie. Wszyscy sąsiedzi związani byli z kopalnią; każdy wiedział, jak mu się wiedzie, kto jest kim. Róża z domu Ciopała była Ślązacką z dziada pradziada. Jej ojciec Karol na Wujku stracił nogę, jak górnik. Jej mąż Józef przyjechał ze wsi Orszenice koło Łęczycy i stracił na kopalni życie, jak bohater. Róża zmarła trzy lata temu. Została tylko ich jedynaczka. W każdą rocznicę pacyfikacji kopalni ktoś sobie o Czekalskich przypomina, ale Alinie łatwiej było opowiadać o ojcu, kiedy żyła matka. Tyle lat minęło, a ona wciąż tęskni do chłodnika wiśniowego, który robił jak nikt inny. I do jego zupy pomidorowej, którą tak świetnie doprawiał. Nie zapomniła jej smaku.

Snajper celował z precyzją

Wtedy było bardzo mroźnie. Ogłoszono stan wojenny, Józef Czekalski skończył urlop i poszedł na szychkę. Wiedział, że będzie gorąco, jest strajk. Mógł nie iść, każdy by zrozumiał, żona też prosiła, żeby został. Ale po pierwsze: był bardzo obowiązkowy, a po drugie – chciał być z kolegami. Żona Róża zawsze się o niego bała, więc kazała mu założyć szalik. Wziął ten szalik i poszedł.

Upadł pod stacją transformatorową. Strzały padały z różnych stron. Dopiero jak ktoś osunął się na ziemię, było wiadomo, że dostał. Kolega Marian Giermużiński widział, jak kula trafiła Józka. Pochylił się, żeby go podnieść i też oberwał. Snajper celował z precyzją. Biegły z zakresu medycyny sądowej prof. Władysław Nasiłowski stwierdził potem, że ten, kto strzelał, chciał zabić. Dziewięciu górników zginęło od strzałów w głowę albo w okolicę klatki piersiowej. Józef Czekalski zginął od strzału prosto w serce.

Córka Alina, wtedy siedemnastolatka, często myśli o tym, jakby dzisiaj wyglądało ich ży-



Róża nie doczekała się sprawiedliwości. Zmarła

cie, gdyby ojciec wrócił. Pewnie mieliby własny dom, bo rodzice chcieli budować się pod Mikołowem. Ojciec znał się na ciesielce. Chyba dalej by dbał o kondycję. Nigdy nie chorował; dużo biegał, ćwiczył. Liczył dni do emerytury, został mu rok. Wtedy miał 48 lat, przepracował na dole 24 lata, jeszcze trochę – i ogródek, chłodnik na świeżym powietrzu, spokój. Wreszcie własny dom, na który czekał tyle lat. Przy kopalni mieli tylko pokój z kuchnią. Tęsknił za przestrzenią, bo był przecież ze wsi, za zielenią, własnym kawałkiem ziemi. Ale wyjechał za pracą na Śląsk, pierwsze lata przemieszczał w ciasnym pokoiku w hotelu robotniczym. Wytrzymał. Przez znajomych poznał Różę.

Róża – szczupła, delikatna szatynka. Pracowała w zakła-

dzie młynarskim, była ładną kobietą. Miała obawy, przecież Józef był o dziewięć lat młodszy. Ale to był właśnie ten jedyny. Powiedziała mu „tak”.

Nawet kiedy minęły lata i Róża przestała być taka wiotka, mąż pisał dla niej wesołe wiersze. Na przykład: „Żeby cię nigdy nie bolała głowa, żebyś miała mniej roboty, a do miłości więcej ochoty, a ja obiecuję ci być wierny i posłuszny...”. Urodziła im się wychowana córeczka.

– Mama zawsze patrzyła z okna, jak tata idzie do pracy, a on jej machał ręcznikiem, dawał znać, że o tym wie – wspomina Alina.

Kiedy poszedł na kopalnię z szalikiem od żony zarzuconym na szyję, wiedział, że nie idzie na zwykłą szychkę. Już wcześniej strajkował, był w za-

bezpieczeniu. Róża przez okno widziała, co się na Wujku dzieje. Jak na taśmie filmowej przeciągały się przed nią sceny pacyfikacji. Słychać było pieśń „Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki” i słowa „Ojczyznę wolną, racz nam wrócić Panie”, później hymn. Krążyły helikoptery, ustawiały się czołgi. Nie mogła dostrzec wśród górników męża. W strachu poszła zanieść mu obiad. Był. Zdążyła w południe podać mu jedzenie, takie jakie lubił. To trochę pociesza.

Leżał pierwszy

Ojciec mówił, że wojna to najgorsza rzecz dla ludzi. Stan wojenny fatalnie mu się kojarzył, ale nie myślał, że Polacy będą strzelać do polskich górników. Chociaż liczył się z tym, że strajk może rozgonić siłą – mówi Alina.

Róża powoli wróciła do domu. Musiała zamknąć okna, bo gaz dusił, a w te

przeszło kilku zmaltretowanych górników. Jeden pokazał jej okna: – Tam gdzie palą się te światła, też zginął – usłyszała. Przeszła przez zaporę milicjantów, cywilów, przez barykady i gruz. Wbiegła do środka, ktoś wskazał jej stację ratownictwa. Stała bez tchu w drzwiach. Zobaczyła sześć ciał przykrytych prześcieradłami. Zawahała się, w końcu uniosła z lękiem pierwsze. To był Józef. Kiedy upadł, koledzy przynieśli go do punktu opatrunkowego, pełnego już zakrwawionych i zatrutych górników. Najpierw położono go na kozetce, jeszcze oddychał i była nadzieja, że przeżyje. Ktoś pochylił się nad nim, usłyszał cichutki głos: żyć...

Nadzieja zgasła po dwudziestu minutach, zmarł. Odnosił dwie rany. Jedna kula trafiła go prosto w serce, druga w nogę. Nie wiadomo, która była pierwsza. Koledzy położyli Józefowi

„Odnosił dwie rany. Jedna kula trafiła go prosto w serce, druga w nogę. Nie wiadomo, która była pierwsza. Może strzelec widział, że trafił, ale nie zabił i poprawił strzał? W zakładzie medycyny sądowej potwierdzono, że doznał postrzału w serce. Koledzy położyli mu kartkę z napisem: „Zabity przez ZOMO”.

otwarte i tam, gdzie było światło, zomowcy rzucali gazy łzawiące i strzelali. Nie chcieli świadków.

W kopalni było coraz gorzej. Kanonada, strzały ze wszystkich stron, krzyki. Piekło. Kobiety rzucały się na ogrodzenie, na milicjantów, chciały przedrzeć się do środka. Mundurowi za ręce i nogi wynosili je spod bramy. Górnicy podobnie wynosili do środka padających górników. Róża i Alina nie widziały Józefa. Modliły się przez cały czas.

Po kilku godzinach zomowcy zaczęli odstępować. Przez wyrwy w parkanie wychodzili pierwsi górnicy. Zarys kopalni ginał w kłębach gazów.

– Gorącej kawy by się napił – pomyślała Róża, naszykowała cały garnek i wyszła z domu. Nie zgasła lampy. Obok niej

na prześcieradle kartkę z napisem: „Zabity przez ZOMO”.

Róża wróciła do córki i powiedziała jej: – Tatuś nie żyje. Trzeba było szybko zorganizować pogrzeb. Klepsydry były ściągane, niszczone przez „nieustalonych sprawców”. Kondukt z trumną nie mógł przejść przez miasto. Ale ludzie później pomagali, wiedzieli, kto leży w tym grobie.

Alina dobrze się uczyła, została nauczycielką, ojciec by się cieszył. Po jakimś czasie wprowadziły się z matką do nowego mieszkania, z jego okien nie widać już kopalni Wujek.

Czasem wraca do wierszy ojca. Obiecywał w nich Różę, że będzie jej zawsze posłuszny. Ale tego dnia, gdy wychodził strajkować na kopalnię, nie posłuchał.

Grażyna Kuźnik